Nr. 37. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 14 września 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

HISTORJA MEDALAMI ZAŚWIADCZONA.

W dniu, w którym z pogwałceniem i zdeptaniem praw uczciwości wszelkiéj, tryumfujące Niemcy obchodzą uroczyście czyn napiętnowany przez uczonych mężów, z ich nawet narodu „najhaniebniejszą zbrodnią", godzi się stawić przed oczy historję medalami zaświadczoną, tryumfu pruskiego narodu, z powodu zgniecenia jarzma niemieckiego zakonu.

Działo się to roku 1454 a w dwa wieki potem miasto Gdańsk i w trzecie stulecie to samo miasto i miasto Toruń biły jubileuszowe medale przypominające męztwo Prusaków, wypędzenie Niemców z ziem pruskich, i wdzięczność narodu za błogosławione rządy polskie.



Podarunek ten jubileuszowy jak tyle innych od roku szczodrze ofiarowanych przez pisma polskie nie przekona tych panów, którzy spowodowali tę hańbiącą naród niemiecki uroczystość, o niestósowności dzisiejszego obchodu, ale pozostanie przynajmniéj ciężkim wyrzutem sumienia narodowego za to urąganie się z nieszczęścia naszego; — hańbiącém pozostanie wspomnieniem za to urąganie się z uczuć ich własnych przodków, którzy takiemi oto czynami jak medale one wyrażali wdzięczność swą, za te zohydzane dziś rządy polskie, a wyrażali tę wdzięczność dobrowolnie, bez żadnéj ze strony polskiéj insynuacji.

Historji medali onych, które tu dziś dajemy w wiernym przerysie, nie będziemy powtarzać, bo powody dla których miasta Gdańsk i Toruń z własnego poczucia biły medale owe, znane są wszystkim dokładnie.

Te cztery medale to spiżowa pamiątka zrzucenia z siebie żelaznego jarzma Krzyżaków, uwolnienia się z pod panowania niemieckiego zakonu, w pamiętnéj nocy 6 lutego 1454 r., monumentalne nakoniec wyznanie dobrodziejstw, jakich naród ziem pruskich w ogóle, a miasta Gdańsk i Toruń w szczególe, doznawały obficie pod błogosławionemi rządami polskiemi. Oto przyczyny dobrowolnych oświadczeń, przekazanych potomności w wiecznotrwałych pamiątkach.



Pierwszy medal biło miasto Gdańsk wr. 1654. Dwa drugie biło miasto Toruń na pamiątkę trzechsetletniego jubileuszu wydobycia się z pod tyrańskich rządów Teutonów. Ostatni największy medal miasto Gdańsk wybić rozkazało na tęż pamiątkę 1754 r.

Aby teraz ułatwić Szanownym czytelnikom dokładne zrozumienie czterech tu wyrażonych medali, opiszemy takowe jako numizmaty, wiernie przytaczając napisy na nich łacińskie z polskiém dosłownem tłumaczeniem.

Opis medalu pierwszego:

Strona główna: Orzeł polski w koronie z rozpo-

startemi skrzydłami unosi się w obłokach trzymając w szponie lewym berło, nad orłem w promieniach po hebrajsku imie Jechowy יהוה, pod orłem napis PRUSSIA. Poniżéj tego napisu drugi orzeł jako herb ziem pruskich stojący na podstawie, z koroną na szyi i mieczem w górę wzniesionym*), w dali za orłem rozległa równina z miastami, zamkami, rzekami, pod podstawą orła krzyż rycerski, na podstawie głoski I. H. oznaczające medaljona i mincarza Jana Höhn, który rył ten medal. W otoku napis: TEUTONICOS PEPULIT VIRTUS PRUTENICA PULCHRUM NUMINIS ET REGIS CURA TUETUR OPUS. Męztwo Prusów wypędziło Krzyżaków Boga i króla staraniem to piękne dzieło wzięte pod opiekę.



Strona odwrotna: Herb miasta Gdańska, potem w dwunastu wierszach napis:

GEDANI
ANNOS ANTE DUCENTOS
SUB AUGUSTIS D(omini) CASIMIRI
AUSPICIIS UNIVERSA PROPE
CUM PRUSSIA AB INFANDA
CRUCIGEROR(um) TYRANNIDE LIBE
RATAE. TERTIUM LIBERTATIS
SUAE SECULUM REGNANTE
JOANNE CASIMIRO
FELICITER INCHOANTIS
MEMORIA
AN. CIↄIↄCLIV.

Znaczy po polsku: Pamiątka miasta Gdańska. Pod błogiem panowaniem króla Kazimierza (Jagiellończyka) całe prawie Prusy od niegodziwego Krzyżaków tyraństwa oswobodzone, pod panowaniem Jana Kazimierza, trzeci wiek zaczynającéj się wolności swojéj szczęśliwie roku 1654 (obchodzą).

Medal ten dnia 6 marca 1654 r. po uroczystéj mowie Jana Piotra Titiusa, profesora gimnazjum gdańskiego, rozdany był pomiędzy senatorów i znakomitszych obywateli miasta Gdańska przez burmistrza gdańskiego Gerarda Bartsz, a wspomniony wyżéj Titius, w mowie swéj powiedzianéj w dwóchsetletnią uroczystość zniesienia tyranji zakonu krzyżackiego z ziemi pruskiéj — i zaczęcia trzeciego wolności wieku, pod szczęśliwém królów polskich panowaniem**) tak się wyraża:



*) Korona na szyi oznaczała hołdownictwo Prus Polsce, miecz w górę wzniesiony przypominał powstanie ziem pruskich przeciwko jarzmu Krzyżaków.

**) Excerpta ex Jo. Petr. Titii Oratione seculari de Prussia seculum sublata Cruciferorum Tyrannide, Libertatis, sub Augustissimis Polonorum Regibus tertium ordiente Gedani in folio 1654. Także Acta Borussica II pag. 147 - 202.

„I otóż dzień, którego uroczystość radośnie dzisiaj obchodzimy, dziękując Bogu wszechmocnemu za łaskę Jego niezmierzoną i żadnym niewypowiedzianą językiem. Oto dzień, który po dwu wieków upływie wróciwszy znowu, w szczęściu zastaje przesławną koronę polską, w szczęściu, którego im zawziętość nieprzyjaciół tak mocno zazdrościła. Otóż dzień, który nam dał wszelkie prawa wolności i przywileje mieszkańców Królestwa Polskiego, w którym nam porówno z Polakami pozwolono królów obierać i koronować, który nam zachował, zatwierdził, pomnożył swobody, prawa i przywileje i nadania od książąt duchownych i świeckich królów i panów uzyskane. Otóż dzień, w którym uwolniono nas od ceł hańbiących i podatków i niezliczonemi innemi uszczęśliwiono dobrodziejstwy...



„O szczęśliwy monarcho Kazimierzu Jagiellończyku, wyryłeś na zawsze na wieki wdzięczną pamięć w sercach potomnych — Twoim orężem zgaszono płomień niszczących wojen — a cudem wszechmocnego Boga stworzone niejako znowu Prusy, pod skrzydłami orlemi wśród ciągłego pokoju mile wypoczywając i odradzając się rany swe goić zaczęły.“

Dalszych objaśnień medal ten nie potrzebuje, rylcem bowiem wyryta na nim nienawiść miasta Gdańska do minionych przed dwustu laty tyrańskich rządów Niemców Krzyżaków — sumiennie tu wyznana błoga szczęśliwość mieszkańców pod rządem polskim*).

Drugi medal, umieszczony powyżéj, przedstawia na stronie głównéj — Widok zamku Malborskiego, z którego wyjeżdża sześciu rycerzy na koniach, tym zastępuje drogę herold, który zsiadłszy z konia wręcza pierwszemu z jeźdźców pismo; — napis w otoku taki: PRUSSICI FOEDERIS EXECUTIO PER FECIALEM DENUNCIATA MARIAEBURGI A. C. 1454. D. 6 FEBR. Pruskiego związku manifest doręczony przez herolda w Malborgu 6 lutego 1454.



Na stronie odwrotnéj widok miasta Torunia z palącym się zamkiem, w otoku napis: TER CENTVM ANTE ANNOS CRVCIATA THORVNIA NOCTE EXCVSSO EXVLTAT LIBERA FACTA IVGO. Przed trzystu laty udręczony Toruń w nocy zrzuciwszy jarzmo oswobodzony cieszy się wolnością**).

*) Oryginał tego medalu w złocie wagi ⫩ 15 średnicy 55 millim. znajduje się w zbiorze numizmatycznym gimnazjum gdańskiego, w srebrze i bronzie jest w zbiorze hr. Skórzewskiego. Opisany przez Vossberga Danziger Münzen Nr. 933. Sztychowany i opisany w medalach Raczyńskiego Nr. 136.

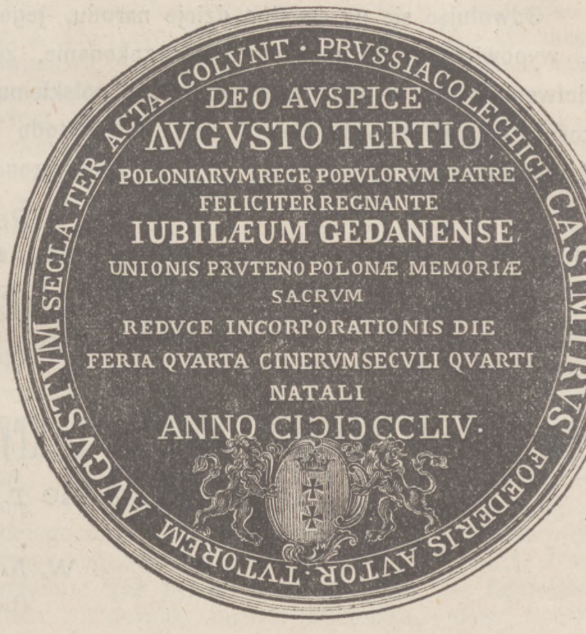
**) Oryginał tego medalu srebrny wagi łutów 2⁵/₁₆ średnicy

Trzeci medal, u dołu strona 494, odmiennego stempla, ale z temi samemi napisami, widok Malborga różny od poprzedniego; wyjeżdżający rycerze pędzą na koniach, przy których biegną charty. Herold zastępuje im drogę i wręcza pisma Wielkiemu Mistrzowi. Strona odwrotna ten sam napis jak na poprzednim medalu, widok tylko palącego się Torunia odmienny*).

Objaśnienia do tych obu medali nie dajemy, same się one dokładnie objaśniają, a miasto Toruń wybijając one w trzechsetletnią rocznicę zniesienia jarzma Krzyżaków, temi samemi powodowało się uczuciami co miasto Gdańsk, bijąc jednocześnie następujący, który opiszemy, medal.

Ten największy i ostatni medal przedstawia na stronie głównéj widok miasta Gdańska w dali, na pierwszym zaś planie orzeł Polski i orzeł ziem pruskich, dwa te orły łamią szponami krzyż kawalerów niemieckich, w otoku napis: CRVX EQVITVM EXCRRVCIAT PRVSSOS: PRVTENA POLONA HANC AQVILAE EXCVTIVNT: REXQVE SALVSQVE REGANT. Krzyżacki krzyż dręczy Prusaków, Pruski i Polski orły takowy (krzyżacki krzyż) wyrzucają, król i szczęście publiczne panują. W napisie tym większe głoski dodane do siebie dają rok 1754. Była to moda ówczesna tak ukrywać w napisie lata, naciągając niekiedy wyrażenia.





52 millim. znajduje się w zbiorze monet hr. Skórzewskiego. Złoty podobno w gabinecie królewskim monet w Dreznie, opisany u Vossberga: Die Münzen der Stadt Thorn Nr. 428. Köhne Zeitschrift 1845 pag. 178; wysztychowany i opisany w medalach Raczyńskiego Nr. 409.

*) Medal ten srebrny wagi łutów $2^7/_{16}$ średnicy 53 millim. znajduje się w zbiorze numizmatycznym hr. Czarneckiego. Opisany u Vossberga l. c. Nr. 429, u Raczyńskiego Nr. 410.

Ten drugi medal, odmienny od pierwszego w rysunku, miléj przedstawiający się oku, wykonany był nie na samą jubileuszową uroczystość ale nieco później z tego powodu, że pierwszy nie podobał się Torunianom.

Strona odwrotna — w jedenastu wierszach napis, pod którym herb miasta Gdańska.

Napis tak brzmi:

DEO AUSPICE
AUGUSTO TERTIO
POLONIARUM REGE POPVLORVM PATRE
FELICITER REGNANTE
JUBILAEUM GEDANENSE
UNIONIS PRVTENO POLONAE MEMORJA
SACRVM.
RELUCE INCORPORATIONIS DIE
FERIA QUARTA CINERVM SECVLI QVARTI
NATALI
ANNO CIↃIↃCCLIV.

„Pod opieką Bożą za Augusta trzeciego, króla polskiego, ojca ludów szczęśliwie panującego, Jubileusz gdański poświęcony pamiątce połączenia się Prus z Polską za nadejściem dnia wcielenia (Prus do Polski) w środę popielcową, zaczynającą czwarte stulecie roku 1754.“ W otoku zaś napis następujący: PRVSSIACO LECHICI CASIMIRUS FOEDERIS AVTOR. TVTOREM AVGVSTVM SECLA TER ACTA COLVNT. Prusko-polskiego związku twórca Kazimierz trzy wieki upłynione opiekunem czczą Augusta*).

Na tém kończymy opis medali bitych w Gdańsku i Toruniu na pamiątkę zniesienia jarzma Krzyżaków, na pamiątkę poddania się dobrowolnego ziemi Pruskiéj Polsce, pod któréj rządem nie musiało być tak źle mieszkańcom miast Torunia i Gdańska, skoro tak kosztowne i z takiemi pochwałami dla Polski bili medale.

(Dziennik Poznański.)

*) Oryginał tego medalu srebrny wagi łutów 9 średnicy 82 millim. znajduje się w zbiorze hr. Skórzewskiego, opisany u Vossberga Danziger Münzen Nr. 1155, sztychowany i opisany u Raczyńskiego Nr. 41'.

Oświadczenie z powodu obchodu w Malborgu.

W dniu stuletniéj rocznicy czynu, który osądziła już historja i który będzie się zwał zbrodnią, póki Boża iskra w sumieniu narodów tleć nie przestanie, pisma polskie, jako jedyny organ i możliwy dzisiaj wyraz uczuć i przekonań narodu, podnoszą zgodny głos przeciw wszystkim zamachom, dochodzącym szczytu w malborskiéj uroczystości.

Nie zawodząc skarg ni żalów nad dawnemi, ciągłemi i nowemi znowu krzywdami, których na wszelkich naszych żywotnych warunkach, uczuciach i przekonaniach doznajemy, a które naród nasz i kościół tak boleśnie dotykają, protestujemy przeciw tym wszystkim potwarzom, jakich przechwalna siła się dopuszcza.

Odwołując się na świetne dzieje narodu, jego męczeński żywot, wierność posłannictwa i w służbie ludzkości, wypowiadamy to niezachwiane przekonanie, że praca nad rozwojem naszym wewnętrznym, natchniona posłannictwem, które z woli Bożéj narodowi polskiemu przypadło, a przyczyniająca się oraz i do szczęścia całéj ludzkości, co jak dawniéj tak i dziś jest narodu dążnością, tak utoruje mu drogę do szczęśliwéj przyszłości i w gronie narodów przynależne, od Boga wyznaczone zdobędzie miejsce.

Redakcje:

Dziennik Poznański, Kurjer Poznański, Gazeta Toruńska, Orędownik, Przyjaciel Ludu, Pielgrzym, Tygodnik Wielkopolski.

Postęp historji literatury polskiéj i krytyki, po wyjściu „Piśmiennictwa polskiego" w Warszawie r. 1851—2 wydanego*)

napisał

W. A. Maciejowski.

(Dokończenie.)

Wynurzywszy co myślę o dziełach najnowszych, rozwój literatury polskiéj krótko jak p. Neryng, lub szeroce jak p. Rycharski, przedstawiających, rzucę okiem na marzenia drugiego o syntezie historycznéj.

Mniema on, żeśmy już do niéj doszli. Upewniam go, żeśmy nie doszli jeszcze i nie dojdziemy, jeżeli się nie pozbędziemy wad, które stoją na przeszkodzie owéj pożądanéj dziejów syntezie. Główną dla niéj przeszkodą jest stronność i zarozumiałość. Ta w naszém dziejopisarstwie od niejakiego czasu grasując, będzie w niém dopóty grasować, póki się nie zjawią mężowie, którzyby, jak to już Ignacy Krasicki w artykule o krytyce zauważył, mając jedynie na celu wzrost nauki i coraz większe wydoskonalenie pisarzów, nie ociągali się z wytykiwaniem tego, w czém nasi historycy i dla czego błądzą.

Liczne są bowiem wady tych, co się u nas pisaniem dziejów zajmują. Jeden podaniami pomiata, drugi jest monarchistą, ten republikanem, ów klerykalnym różnych odcieni, a rzadki, coby usiłując przejąć się Tacytowskiém „bez uniesień i przesądu" (sine ira et studio) chciał, jak się dziś wyrażać zwykliśmy, opowiadać dzieje objektywnie a nie subjektywnie; czyli nie usiłował, jak czcigodny August Böckh, profesor berliński, mawiał, wyznawać z pomników dziejowych prawdę a nie wsuwać do nich (nicht einlegen sondern auslegen) swojego widzimisię; coby, mówiąc krótko, raczył w opowiadaniu dziejów nic prócz prawdy nie uwzględniać. Rzadki też jest, coby raczył rozczytywać się w źródłach, i umiał oceniać podejmowane nad ich wyjaśnieniem prace. Szczegół ten w zakres krytyki wchodzi, poglądem na jéj stan u nas w czasach najnowszych, zakończę, jak rzekłem, ten artykuł.

Krytycy nasi, chwaląc lub ganiąc prace naukowe pisarzów, chybiają celu przez to, że się poprzednio nie zastanowili nad tém, w czém prace te na pochwałę lub naganę zasłużyły. Kwiecisto i szumnie rozpisał się niedawno w Tygodniku Illustrowanym (r. 1871, nr. 192) Tadeusz Jerzy Stecki o tegoczesnym pisarzu dziejów Polski, ubolewając nad tém, że jego dzieło nie uzyskało takiego wzięcia u narodu, na jakie zasługuje. Jest pisarzem tym autor Słowa dziejów polskich, które pod przybraném nazwiskiem Koronowicza wydał w Lipsku drukiem Breitkopfa i Hertla (Haertel) w trzech tomach r. 1858. — Stecki wyraził się o niéj, że jest „jedną z najwspanialszych publikacji historycznych w naszéj literaturze, najznakomitszą, może i jedyną filozofją naszych dziejów", w czém się pomylił: praca bowiem Koronowicza, jak sam zeznał, niczém więcéj nie jest, jak skróceniem tego, co napisano o dziejach na ziemi naszéj od tak zwanych czasów lechickich aż do wieku XVIIIgo. Zdaniem naszém nic więcéj on nie uczynił nad to, że panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jana III, Sasów i Stanisława Augusta obszerniéj od Jerzego Samuela Bandtkiego opowiedział. Wmówiwszy w siebie, że krytyka osądziła, iż Dzieje Rzeczypospolitéj Polskiéj w dziewięciu tomach od Jerzego Moraczewskiego w Poznaniu w r. 1843 (nie 1842 jak Rycharski II. 279 pisze) wydane, wiele źródeł zastąpić mogą, chy-

bił przez to, albowiem według uwag, w piśmie czasowém, które pod nazwą Orędownika Naukowego wychodziło w Poznaniu (patrz r. 1844 nr. 32, 34 i r. 1845 numer 7) rzuciłem niegdyś, nie może Moraczewski stanąć za źródło, będąc kopistą tylko. Czerpał on z pism Lelewela, dopóki ich starczyło, gdy ich brakło, wypisywał Długosza i innych kronikarzy, nie badając żadnego. Jego znowu wypisując Koronowicz dowiódł, że był i jest kopją kopisty.

Chociaż dla téj przyczyny nie ma dzieło Koronowicza téj wagi, jaką w niém upatruje Stecki, nazywając je filozofją dziejów, (godziż się bowiem rozumować nad tém, czego się z gruntu nie poznało?), jednakże, gdy posiada zalety, jak rzadko które, i gdy historję Polski w całym jéj ogromie krótko wyłuszcza, zasługuje przeto na większą, jaką obecnie ma wziętość. Nabędzie jéj nieochybnie, skoro się w niém naród jak należy rozpatrzy.

Podobnie co o Koronowicza dziele, rozpisano się o pracy czcigodnego Wincentego Pola. Jest nią „Historyczny obszar Polski w Krakowie w drukarni c. k. uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego 1869 r.“ wydany.

Jak niegdyś wiekopomnéj godny pamięci Adam Czarnocki, pod nazwą Zoryana Chodakowskiego znany, w swoim, jak go nazwałem (w moich Pamiętnik. I. 9), poemacie historycznym, bujał po obszarze sławiańskiego świata, i na domysł prawiąc, powiedział o nim wiele prawdy, wiele pomysłów objawił, których rzeczywistość wykazały odkryte późniéj historyczne pomniki, tak nasz szanowny gawęd i poetycznych powieści śpiewak, dawszy się, jak Rycharski (II. 186) rzekł, unieść bujnéj wyobraźni, usiłował wypoetyzować, co bez steru, bez dowodów z historycznych pomników wypowiedziane musi marzeniami pozostać nieochybnie i być niczém więcéj, jak poematem djalektycznym. Wyobraźnią kierując się wyłącznie Czarnocki, mógł łatwo kiedy niekiedy odgadywać prawdę, pobudzając innych do wykrywania źródeł, gdy ich sam wyszukiwać nie umiał. Ten sam kierunek biorąc Pol w opowiadaniu o djalektach polskich zgrzeszył więcéj od tamtego, gdyż kreśląc historyczny obraz, nakreślił go wbrew historji. Ta uczy: „że jeden tylko był i jest polsko-ludowy język, chociaż ma różne odcienia, i że z języka tego, w prawidła ujętego, rozwinęła się z czasem Małopolan, dzisiejszego języka polskiego matka i reprezentantka naukowa. Nie wątpię, że czytających dzieło czcigodnego poety podniesie ono umysł ich i rozweseli serce, ale kiedy się zapytają czytelnicy, na czém się to wszystko co wypowiedział opiera, powiedzą: marzenia to, piękne marzenia, ale marzenia tylko! Ważny w prawodawstwie tak Sławian jak i ludów z charakteru im podobnych wyraz opole, który sąsiedztwo (wieś, powiat i t. d. leżący o pole, o granicę) oznacza, uzyskał nowe, z umu poety wysnute, określenie. Według niego ma opole znaczyć (porówn. str. 62) w pojęciach ludu „kraj albo bezleśny zupełnie, albo w większéj części odkryty i z lasów ogołocony.“ Co jeżeli tak jest, więc bywało na ziemi polskiéj już wtedy mało lasu, kiedy ją nasz kronikarz Galus lesistą (condensa silvarum Polonia) nazwał, bo już wtedy dzieliła się na opola.

Żal bierze, gdy pomyślimy nad tém, jak pisarze zwani u nas postępowi, zamiast iść naprzód w rozwoju nauk, cofają je wstecz, nie czyniąc żadnego postępu. Świeży tego przykład dał W. Grochowski, prawiąc o tém, czego nie poznał w źródle, i dla tego przedstawił rzecz opacznie.

Według niego miał mi Kajetan Koźmian zrobić zarzut podobny temu, jaki niegdyś uczynił malarz grecki szewcowi, upominając go, ażeby prócz rzemiosła swojego nie ważył się o czémś inném sądzić. Zajrzawszy do źródła, z którego powziąć mógł krytyk wiedzę o tym zarzucie, przekonałem się, że nie Koźmian go zrobił, ale znany ze swoich przygód awanturniczych Albert Potocki, ujmując się za Kochanowskim, któregom przeniósł nad Klonowicza*). Zpotwarzył przez to pamięć opiekuna swojego (Kajetan bowiem opiekował się Albertem), podsunąwszy mu zdanie, do którego się nie przyznawał wcale, przekonany, że wolno każdemu objawiać swe myśli, które, jeżeli są trafne, znajdą prędzéj czy późniéj uznanie. Jakoż wyrzeczone odemnie uznano dziś (patrz Rycharski I. 168) za prawdziwe, a potępiono Albertowe zdanie.

Grochowski, powycinawszy płatki z tego, com w Piśmiennictwie swém o Klonowiczu i Kochanowskim napisał, pozszywał je niezgrabnie. Wykierował się przez to na Apelesowego znawcę i ubliżył poecie pierwszemu, który choć w liryzmie niższym był od drugiego, we wszystkiém jednakże co pisał, był od niego więcéj ojczystym i narodowym**).

Nikt mi o to wyrzutu nie zrobił, co powiedziałem o Reju i Skardze, twierdząc, że ów uważany jako teolog a ten jako historyk i prawnik, byli sekciarzami. Powiedział Grochowski, że objawiając to zdanie, zmazałem drugą ręką, com jedną dał obudwom, bo zaprzeczyłem im chwały, jaką im pierwéj przyznałem. Ale ja ganiąc w obu, co było naganném, przymawiając im, że się brali do tego, czego nie rozumieli, nie ubliżyłem im w sławie należącéj się zkądinąd dla nich: o ile się bowiem w sferach sobie właściwych trzymali, epokowemi byli pisarzami.

W zdaniu, że „pisać genjalnie“ nie znaczy „pisać wybornie“, upatruje Grochowski sprzeczność. Nie ma jéj przecież. Genjalnie pisał Jan Kochanowski i pisali inni, a jego sposób pisania przejmował łatwo lada umysł dowcipny płci obojéj. Dziś nawet, po upływie trzech wieków, snadniéj się nabywa styl Jana, gładki i słów pełny, niż styl Skargi, nieco chropawy ale w myśl bogaty. Tamtego styl genjalnym, tego dowcipnym nazywam. Twórczym jest pierwszy, probierczym drugi; kto drugiego używa, nie powiedzą o nim, że w mowie piszącego niczego się nie nasłuchasz, prócz dźwięku i brzęku. Tak bywało i gdzieindziéj. Że Rzymian powołam na dowód, łatwiéj naśladować mowę Cycerona, niż Tacyta. Tamten sadzi słowami sążnistemi i często, że tak powiem, gada, piętrząc swą mowę jednoznaczącemi wyrazami; ten skąpy w słowach, zastanawia myślą i orzekając zdanie, każe rozważać o czém mówi.

Po wyjściu Piśmiennictwa Polskiego, a następnie po ukończeniu w druku Historji prawodawstw sławiańskich wydania drugiego (r. 1865), ukazały się cztery dyplomatarjusze: „akta z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie“ (r. 1865 i następn. wyszło dotąd tomów trzy), daléj „Codex diplomaticus universitatis studii generalis Cracoviensis“ r. 1870, takiż „Codex diplomaticus Tinecensis“ r. 1871 i rokiem późniejszy „Kodeks miasta Wieliczki.“ Czyniąc wzmiankę o każdym z osobna, zauważam: że o pierwszym tomie dzieła pierwszego pisał mi ś. p. Antoni Zygmunt Helcel pod dniem 18 listopada 1868 r. w tych słowach: „Lwowskie dzieło bynajmniéj nie odpowiada naukowym celom, jakich się po niém spodziewać było można. Zdaniem mojém jest to bardzo licha robota ludzi, między którymi ani jednego fachowego historyka-prawnika snadź nie było. Pięć części z sześciu tego dyplomatarjusza, lub zbioru, którego nie wiedzieć jak nazwać, niemal zupełnie niegodne są druku, a Komisja literatów, do redakcji przeznaczona, rada nie rada brać musiała i drukować to wszystko, co się jakiemuś tam nieukowi urzędnikowi

*) Pamiętniki Kajetana Koźmiana. Oddział III i ostatni. W Krakowie 1865. Patrz str. 594.

**) Józef Przyborowski we wiadomości o nim w Poznaniu 1857 do druku podanéj. Patrz str. 161.

austrjackiemu odczytać, odpisać i wydać Komisji podobało. Panowie uczeni do samychże aktów z powodów austrjacko-biurokratycznych, całkiém dopuszczonemi nie byli, polegać więc musieli zupełnie na odpisach owego urzędnika, który jeżeli się nie nazywa, to przynajmniéj nazywać powinien Asinus cum puncto I. To téż całą masę znać na pierwszy rzut oka wyrazów fałszywie przeczytanych i nakomponowanych terminów technicznych i godności, których nigdy w Polsce nie znano."

Tak rzekł Helcel o pierwszym tomie lwowskiego dzieła, i śmiało rzec można, że w nim sama tylko przedmowa przez pp. Oktawa Pietruskiego i Lucjana Tatomira podpisana, uwagi jest godna. Z drugim tomem i następnym rzecz się ma inaczéj. Nowa redakcja nadała dziełu obrót pożądany. Opatrzyła takowe w dokładniejsze rejestra, które są i będą główną dla objaśniających dzieła tego rodzaju skazówką. W tym względzie redakcja pozostawiła niejedno do życzenia.

W spisie słów i zwrotów niełacińskich nie wdając się i słusznie w objaśnienia ich, gdyż je posługujący się samemi dyplomatami uczeni powinni w swoich badaniach naukowych objaśniać, należało zwrócić uwagę na rzeczone wyrazy, znajdujące się w dyplomatarjuszach poprzednio wydanych, gdyż te jedynie mogły i mogą dopomódz do ich wyrozumienia. I tak w spisie przy tomie II umieszczonym wyraz przelasky (łacińskie indago) ma w dyplomatarjuszu Rzyszcz. i Muczkowskiego (I. 260) wyraz odpowiedni. Toż samo należało zachować w spisie łacińskich wyrazów, upewniając czytelnika, że wyraz woźny, który, jak wydana od Helcla w drugim tomie jego Starodawnych prawa polskiego pomników uczy, znaczył nominację na służbowanie Woźnego przy sądowym urzędzie, a którego objaśnienia nigdzie, nawet w słowniku Djukanża (Ducange) nie znajdziesz. Jest to bowiem wyraz w Polsce ukuty i przez nikogo jak Polaka nie może być objaśniony.

Zganił uczony Romuald Hube wydawnictwo kodeksu Tynieckiego w piśmie czasowém pod nazwą Bibljoteka Warszawska (r. 1872. II. 134—47); zganił bez uwzględnienia trudności z jakiemi miało do walczenia wydawnictwo, ograniczone na ogłaszaniu samych tylko, z małym wyjątkiem, odpisów, w braku oryginałów.

Ostatnie z pism, o których mowa, nosi napis: „Codex diplomaticus Vieliciensis. Kodeks dyplomatyczny Wielicki. Wydany z polecenia Jego Excellencji Hrabiego Agenora Gołuchowskiego, staraniem i nakładem Redakcji Gazety Lwowskiéj." Lwów, z drukarni Karola Budweisera, 1872. — Wydanie w ćwiartce, prócz tytułów i rejestrów, na arkuszach trzech wytłoczonych, zawiera str. 166. Rozpisano się o tém dziele w Bibljotece Warszawskiéj (r. 1872. II. 335—7). Podzielając wyrzeczone tamże o niém zdanie, że ozdobą téj publikacji są podobizny dyplomatów na kamieniu wyciśnięte, z których jeden do r. 1290 odnoszący się, obejmuje akt miasta zakładniczy, a reszta ich, do XV odnoszących się wieku, opisuje w liczbie piętnastu wewnętrzne tegoż miasta urządzenia, na to, jak rzekłem, zgadzając się, dodaję do wad dzieła tamże wytkniętych, że dla profanów głównie opracowując je wydawca, wprowadził ich w błąd przez to, że im podał tłomaczenie polskie dyplomatów, języka, z którego je przekładał, nie rozumiejąc. Jeden na to dam przykład. Wiele znaczący w prawie polskiém polityczném wyraz miles oddano tu (na str. 18) przez „mężny towarzysz", co wcale znaczeniu wyrazu nie odpowiada.

Druk przepełniony pstrocizną bardzo utrudza czytanie. Poszło to ztąd, że dla użytku nie umiejących czytać skrócenia, powypisywano je i poumieszczano w nawiasach. Ale ułatwiając czytanie, należało ułatwić i rzeczy wyrozumienie, co pominięto zupełnie.

Już to jest wadą wszystkich wydawców, wszystkich objaśniaczy pism tego rodzaju, że zewnętrznie rzecz rozważając wyłącznie, mało zaglądają w to, co jest w jéj wnętrzu. Dodawane do dzieła słowniki wyrazów technicznych są dla tego prawie we wszystkich wydaniach bardzo niedostateczne. Długo byłoby rozprawiać o tém. Poprzestanę na wymienieniu w kodeksie Tynieckim (dypl. nr. 1) wyrazu slane, a we wielickim ostrzystwo. Ponieważ oba nie znajdują się w żadnym ze znanych mi dyplomatarjuszach, przeto należało zrobić o tém choć wzmiankę.

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

V. Krzyżowe drogi.

Anetka z wyrazem strasznego bólu, goryczy, żalu spojrzała za nią; upokorzona, złamana wyszła z pałacu płonąc cała od wstydu i rozpaczy. — Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się na prawdę, że to ci sami ludzie mówią do niéj, co dawniéj; tak odmienną była ich mowa. —

— Więc Zenon prawdę mówił — rozmyślała — obawiając się dumy matki. To kobiéta twarda i niedobra. — Może być, że on uległ jéj woli, rozkazowi. —

Téj myśli uczepiła się — to była jedyna droga jéj pociechy i ratunku. — Zdawało jéj się, że Zenona zmuszono do tego kroku, że mu zabroniono widzieć się z nią i skłoniono do tak prędkiego wyjazdu.

— On mnie kocha — powtarzała sobie. — Ja go muszę zobaczyć. Nie uwierzę w to małżeństwo, dopóki się z ust jego nie dowiem.

Postanowienie zobaczenia się z Zenonem coraz więcéj dojrzewało w jéj duszy. Przypomniała sobie, jak ojciec mówił, że wyjechał do Wiednia. Chciała pojechać za nim. Ale jak, o czém? — Choćby o żebranym chlebie — mówiła sobie — i poszła z tém postanowieniem do ojca. Od niego chciała zasięgnąć rady i pomocy. Ojca nie było w domu. — Wyszła do kaplicy — kaplica była zamkniętą. — Anetka wpadła na myśl, czy przypadkiem ojciec nie wrócił już na plebanję, czy mu lokaj nie doniósł już o rozkazie dziedziczki. Pobiegła więc tam. — Po przykrościach, jakich doznała w pałacu w czasie krótkiego tam pobytu, plebanja, gdzie tyle cichych, miłych chwil przebyła, wydawała jéj się bezpiecznym portem, do którego wracała po burzy. Nie odstręczały ją ani obawy gderań Marty, ani poważnych wyrzutów proboszcza. Wszystko to było dla niéj niczém w porównaniu do ciosu, jaki ją spotkał. Instynktowo czuła, że tu pomimo niewdzięczności, jaką zawiniła

względem tych ludzi, znajdzie jeszcze ciepłe serce, radę i pomoc. — Szła więc pełna ufności na plebanję z zamiarem rzucenia się do nóg wujowi, wyznania mu wszystkiego i proszenia o radę. —

Gdy dochodziła do plebanji, zdziwił ją niezwykły ruch, jaki panował w podwórzu. Przed gankiem stało kilka wozów, na które pakowano sprzęty i naczynia. Koło wozów stała Marta dozorując i pomagając w układaniu rzeczy. Kiedy zobaczyła wchodzącą na podwórze Anetkę, zamruczała coś pod nosem i obróciła się plecami udając, że jéj nie widzi. — Anetka nie umiejąc sobie tego wszystkiego wytłomaczyć, podeszła do staréj i spytała ją:

— Co się tu u was stało? Gdzie się wybieracie?

— A, przyszłaś moja ty piękna szlachcianko — wybuchnęła Marta — przyszłaś nacieszyć się twoją robotą. Pfu! —

Splunęła z oburzeniem i spojrzała pogardliwie na Anetkę.

— Jaką robotą? Marto! Bóg z wami. Cóż jam tu znowu zrobiła?

— Udawaj, że nie wiesz żmijko, co kąsasz uczciwą rękę, która cię w dom przygarnęła. — Ja wiedziałam, że się tak skończy, ja to przepowiadałam jegomości, ale wierzyć nie chciał. — Dobrześ się nam wypłaciła za przytulisko.

— Ja? Jakto ja? — dopytywała się Anetka. —

— A przez kogo jegomość stracił probostwo? Kto podał na niego skargę do konsystorza? No, będziesz się jeszcze wypierała? —

W téj chwili ksiądz proboszcz zjawił się w sieni. Anetka pobiegła ku niemu.

— Wuju, co ta kobiéta mówi. O jakiém oskarżeniu wspomina? —

— Stało się moje dziecię, po co to przypominać? — rzekł łagodnie ksiądz. — W istocie oskarżenie twoje Anetko najwięcéj mi zaszkodziło. Cóż robić. Taka była wola Boża.

Anetka patrzała na mówiącego nieprzytomnie, usiłowała zebrać myśli, coś przypomnieć sobie. —

— Wuju oszukano cię. To nie prawda. O cóż ja mogłabym ciebie oskarżać, gdy ty milczysz i nie oskarżasz mnie o niewdzięczność, choć mógłbyś to zrobić. —

— A jednak tam był twój podpis. — Poznałem go.

— Podpis? — Tak, przypominam sobie, że ksiądz Albin zadawał mi raz pytania względem mego małżeństwa, pytał się i o ciebie i coś pisał, a potem kazał mi się podpisać na znak, że prawdę mówiłam. — Pytałam się go, na co to potrzebne; powiedział, że jest to konieczna formalność do unieważnienia mego małżeństwa.

— I nie czytał ci tego potem? —

— Nie, przysięgam ci wuju. —

— Wierzę ci bez przysięgi. — Lżéj mi teraz, że byłaś tylko narzędziem, które zadawało cios bez wiedzy. Bogu niech będą dzięki, że nie ty jesteś tu winną. — Bo trzeba ci wiedzieć, że właśnie w skutek tego oskarżenia przenoszą mnie ztąd. Teraz rozumiem, dla czego mój następca nie zjawił się jeszcze. Jest on blisko i czeka w ukryciu na mój wyjazd. O! jakże ludzie są mali w zabiegach swoich. —

— I ty wuju przez to tracisz tu miejsce? Jeżeli tak, to ja pójdę, odwołam, przysięgnę, że podstępem wyciągnięto ze mnie to oskarżenie.

— Toby było zapóźno i daremnie. Szukano sposobów pozbycia się mnie ztąd i znaleziono. Walka na nicby się tu przydała, wyjątrzyłaby tylko namiętności a nie uspokoiła ich. — Złe samo zniszczyć się musi. Ja ustąpię; może znajdą się tacy, którzy tego żałować będą, którzy życzliwie wspomną mnie i moje nauki, gdy ich zabraknie. Będzie to już wielka pociecha dla mnie i wielkie zwycięztwo. A kto wié, jak wdzięczna praca czeka mnie tam, gdzie mnie przenoszą. —

Twarz mówiącego wypogodziła się przy tych słowach, a oczy spokojne miały wyraz promienny i czysty. — Po chwili ksiądz zwracając się do Anetki spytał:

— A gdzie ojciec? —

— Nie wiem. Sądziłam, że jest tutaj. — Z pałacu nas wypędzono. Przyszłam do ciebie wuju szukać rady i pomocy. —

— Z pałacu was wypędzono — cóż się stało? Mów.

— Chodźmy do pokoju — mam dużo, dużo ci powiedzieć.

Ksiądz wziął za rękę siostrzenicę i poprowadził ją do swego pokoju.

— Mów moje dziecko. Na twarzy twojéj widzę coś, co mnie niespokojnym czyni. —

— Ale ty nie odepchniesz mnie od siebie, ty nie pogardzisz mną, gdy ci wyznam wszystko? — spytała rzucając się przed nim na kolana.

— Jestem sługą kościoła, który przebacza grzechy. Mów dziecię moje. Więc upadłaś? —

— Tak ojcze. —

— Bałem się tego. —

— Wysłuchaj mnie a potem sądź.

Tu opowiedziała mu z drobnemi szczegółami historję swego serca, zabiegi Zenona, poznanie się z nim, namowy księdza Albina, nauki ojca, obietnice, przysięgi, nadzieje — nic nie zataiła przed nim, jak na świętéj spowiedzi. — Spowiedź skończyła głośném łkaniem. —

— Biedne moje dziecię — rzekł ksiądz patrząc z politowaniem i współczuciem na płaczącą — patrz, co zrobili z tobą ci ludzie. Dla błahych skrupułów religijnych zgubili cię; wydarli cię ze spokojnéj kolei szczęścia, która ci była przeznaczoną, aby zadość uczynić swoim namiętnościom religijnym, nędznym kłótniom dogmatycznym. — Kiedyś tysiące ludzi ginęło za to, aby módz w kielichu odszukać sobie wyobrażenie krwi Bożéj, dziś na ofiarę błahemu przesądowi poświęcono twoje ziemskie szczęście.

— Więc nie potępiasz mnie, mój ojcze? —

— Musiałbym pierwéj sto razy potępić tych, którzy nadużyli twéj dobréj wiary, którzy zrobili cię ofiarą swych zamiarów. Ci ludzie ciężko odpowiedzą kiedyś za ciebie, że złamali twe życie.

— Nie mów mi tego wuju — rzekła Anetka — że dla mnie nie ma nadziei, bo mi okropnie byłoby uwierzyć to; okropniéj jeszcze żyć uwierzywszy w to. — Ja jestem pewną, że Zenon uległ matce przez słabość, że skoro mnie zobaczy, skoro mu przedstawię, czém on jest dla mnie, czém byłoby życie moje bez niego, że upamięta się i wróci mi miłość swoją, wróci mi spokój.

— Wierzysz w to moje dziecię? —

— Po tém co mi mówił, byłby okropnie podły, gdyby mógł mnie tak zostawić. — Ja muszę jechać za nim, muszę go odszukać. Wuju ty mnie ratuj, ty mi pomóż, jeżeli nie chcesz mnie zgubić. —

— A jeżeli ta wiara cię zawiedzie? Jeżeli to wszystko będzie naprózno? — spytał proboszcz rzewnie, serdecznie.

— Wtedy — wtedy — rzekła zataczając błędnie oczami — wtedy nie będę sobie już nic miała do wyrzucenia, że chciałam ratować siebie — jego. Ale widzieć go muszę. Gdy mi nie pomożecie, pójdę sama. —

— Nie tak gorąco moje dziecię. Pierwéj musimy się przekonać, gdzie wyjechał, czy rzeczywiście jest w Wiedniu. Zatelegrafuję zaraz do Augusta — bo on tam jest.

Tu spojrzał ksiądz uważnie na Anetkę. Na wspomnienie Augusta spuściła oczy ze wstydem ku ziemi.

— A jeżeli tam jest rzeczywiście, pojedziesz — gotów nawet jestem pojechać z tobą i upomnieć się o twoją krzywdę.

Nie mówił tego aby uspokoić tylko Anetkę, ale rzeczywiście chciał to zrobić, bo i on miał trochę łatwo-

wierności w prawość ludzi i on wierzył w skruchę i żal Zenona. — Tego dnia jeszcze wysłano telegram do Wiednia. — Po kilku dniach przyszła odpowiedź od Augusta:

„Osoba interesowana znajduje się w Wiedniu od kilku dni.“

Ksiądz po odebraniu téj odpowiedzi wyprawił starą Martę z rzeczami na nową plebanję w góry, dokąd za nią za kilka dni miał przyjechać, i udał się z Anetką do Wiednia.

Tą samą drogą kilka dni przedtem jechał stary Majer. I dla niego Wiedeń był celem podróży. Udał się w nią nie opowiadając się nikomu, nie pożegnawszy się z córką. — Ostatek ciężko zbieranych pieniędzy poświęcił na tę podróż. Jakiż był cel téj podróży? — Chciał zobaczyć się z uwodzicielem swéj córki, czy chciał go prosić o co, czy miał inne zamiary, nie wiadomo było; jednak twarz jego i oczy złowrogo wyglądały podczas drogi. I nic dziwnego. Obawa o cnotę córki była prawie manją jego. — Obawa ta uparcie prześladowała go przez lat tyle. Nie powiemy, żeby to było z miłości dla córki; więcéj się bał o nią, niż kochał ją. — Jest to na pozór dziwne, a jednak prawdziwe. Stan to chorobliwy duszy, który ciągle drażnił jego nerwy. — Na wsi obawa ta przycichła; ale choroba nie ustała, zmieniła tylko objaw. Niespokojna, drażliwa natura starca popadła w egzaltację bigoterji. Stan ten jednak był o wiele spokojniejszy; dla ruchliwego staruszka mógł nawet nazywać się zupełnym spokojem. Dziękował Bogu za ten spokój i nie troszczył się już o córkę. — Gdy naraz w chwili, gdy sądził, że obawa jest zbyteczną, że niebezpieczeństwo, które przeczuwał dla córki swojéj, minęło — naraz dowiaduje się, że przeczucia, które go tyle lat prześladowały, trapiły, sprawdziły się, że córka jego zhańbiona. Cios ten spadł niespodziewanie, wstrząsnął starca i zbudził z letargu. — Ból zatrzasnął mu usta. Od chwili, gdy wyrzekł: „teraz rozumiem“, nie mówił już ani słowa więcéj. — Ale wśród milczenia myśl jego pracowała nad jakimś strasznym zamiarem; zdradzało go ponure, okropne spojrzenie. Z zamiarem jednak nie spowiadał się nikomu, nie widział się z nikim. Zniknął z Wybrzeża bez wieści. — Dopiéro w kilka dni furman, który fabrykanta odwoził na stację kolei, mówił, że widział starego muzykanta kupującego przy kasie bilet trzeciéj klasy — do Wiednia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Henryk Ignacy Suchecki.

Jego życie i prace naukowe.

(Ciąg dalszy.)

W skutek wypracowania rzeczonéj pod numer. 10 Gramatyki języka epoki Piastów i Jagiellonów aż do Marcina Bielskiego, zapytany w r. 1856 z polecenia ministra przez namiestnika kraju hr. Gołuchowskiego, ażali przyjmie katedrę języka i piśmiennictwa polskiego, którąby minister wyjednał dla niego u monarchy przy uniwersytecie pragskim, z dodatkiem, że minister radby go wnet następnie widzieć czynnym w Krakowie lub we Lwowie (rozumiało się, że w zawodzie lingwistyki porównawczéj) dał odpowiedź pod tym warunkiem nieodmowną, a w tymże roku przez cesarza mianowany, z następną wiosną objął obowiązki w Pradze.

Odtąd możemy przyjąć drugi perjod działalności naukowéj Suckeckiego, w Pradze czeskiéj (od 1857 do 1865 r.). Odtąd prace jego noszą na sobie wybitne piętno już w dalszym postępie filologa polskiego na podwalinach umiejętności lingwistyki. Wykładając Czechom po polsku w przedmiocie literatury, głównie miał na celu prostowanie mylnych rozszerzonych tam wyobrażeń o dziejach, stosunkach i oświacie narodu polskiego w ubiegłych wiekach; w przedmiocie zaś języka wykłady były porównawcze, naukowe.

W tym okresie czynności swych ogłosił:

12) „Ułamki głagolickie prazkie z 2giéj połowy IX lub 1széj X wieku“, sprawozdanie o polonizmach w nich, niedostrzeżonych od Szafarzyka. W piśmie zbiorowém „Czas“ dodatek miesięczny. Kraków, 1857, zesz. XIX.

13) „Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego“ po czesku pod tytułem: „Nastin Dejin Pisemnictwi Polakuv. V Praze. 1858. — Broszurka z uwzględnieniem lingwistyki i dziejów, wedle tamtejszéj potrzeby. — (Wzmianka o tém w „Czasie“ dodatek miesięczny. 1858.) Królewsko-czeskie Tow. Umiejętności w Pradze wydało mu za tę pracę dyplom na swego członka nadzwyczajnego, w dniu 1go grudnia 1858.

14) „Wycieczka w ziemie Strabonowych i Tacytowych Swewów“ o języku najbliższym polskiemu w dzisiejszych Niemczech północnych po za Ejderę, po Ren i Men.

15) „Budowa języka polskiego“ pojaśniona wykładem historyczno-porównawczym w zakresie indo-europejskim i w kręgu sławiańszczyzny. Zeszyt I. Praga, 1863 roku.

16) „Umiejętna nauka języka polskiego“, dzieło będące ostatecznym celem prac wieloletnich, mające wychodzić zeszytami w dwu działach: I. „Osnowa do rodzimo-krytycznéj, historyczno-porównawczéj gramatyki języka polskiego.“ — II. „Rodzimo-krytyczna historyczno-porównawcza gramatyka języka polskiego w kręgu sławiańszczyzny i w zakresie języków arskich, z pośwíatą rzucaną z obszarów języków kolebkowych.“ Rozpoczęta w Pradze 1864 r. Ciąg dalszy druku przerwany, częścią dla prac pilniejszych, głównie zaś dla braku funduszu, a odłożony do czasu, kiedy się znajdą dostateczne środki materjalne na wydawnictwo.

W Pradze, po odejściu Schleichera do Jeny, wykładał też sanskryt w kursie jednym, a w uznaniu jego zdolności, umiejętności i pracy, Towarzystwo Niemieckie Orjentalne w Lipsku i Hali przysłało mu dyplom z dnia 1 stycznia 1859 na rzeczywistego członka, a Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskie mianowało go swym członkiem honorowym dnia 21 grudnia 1860.

Na wezwanie, wyrażone mu przez jednego z profesorów Szkoły Głównéj warszawskiéj, pisał w r. 1865 konkurs na profesora gramatyki porównawczéj języków sławiańskich przy téjże szkole. — W tymże roku na skutek polecenia czynności jego naukowych przez Wydział Filozoficzny i Senat Akademicki w Pradze, zapytany listem ministra oświecenia, ażali życzy sobie objąć katedrę lingwistyki porównawczéj w uniwersytecie krakowskim, dał odpowiedź nieodmowną, a cesarz mianował go tegoż roku profesorem tego zawodu, któremu właśnie Suchecki poświęcił całe swe życie i do którego dążył od r. 1819, by działać w kraju na chwałę języka ojczystego ze stanowiska umiejętności.

Od tego to czasu rozpoczyna się trzeci okres działalności Sucheckiego, jakoż w Krakowie od listopada 1865 r. działa przy wszechnicy Jagiellońskiéj z zadatkami lingwistyki umiejętnéj na pożytek filologji polskiéj. Drukiem ogłosił:

17) Pisownia „Oświaty“ (pisma pedagogicznego, które wychodziło w Poznaniu) w obec umiejętnéj nauki języka polskiego, oraz „Metoda, jaką się ma dochodzić prawd w języku.“ Odezwa czytana na posiedzenin Towarzystwa Naukowego Krakowskiego dnia 6 marca 1866 a umieszczona w „Oświacie.“ Poznań. 1866. Osobny odbitek zniszczony został z woli autora z powodu niepoprawnego wydania.

18) „Składnia polska“ na nowo zbadana, licznemi przytoczeniami z piśmiennictwa wszech wieków i z mowy ludu stwierdzona, a wykazaniem wielu w niéj popełnianych błędów, osobliwie germanizmów, opatrzona. Jako część 4ta do wydania Vgo „Zwięzłéj gramatyki polskiéj, kurs wyższy“ dla szkół. Kraków, 1867.

Wykłady z katedry uniwersyteckiéj, na które uczęszczali poniekąd także profesorowie niektórzy uniwersyteccy, gimnazjalni i niżsi, tudzież uczeni różnych zawodów, były dotąd z zakresu lingwistyki historyczno-porównawczéj, któréj celem było ustalać język polski na posadach umiejętności, następujące:

Rok szkolny 1866.

Półrocze I.

1) „Głoski polskie“ w historycznym rozwoju języków starosławiańskich i nowosławiańskich na podstawach szczególnie sanskrytu, zendu, gotycyzmu i litewszczyzny.

2) „Język Rusinów“ w porównaniu z rosyjskim i polskim za pośrednictwem cerkiewnego czyli starobułgarskiego, z praktyczném użyciem pieśni Naddnieprzan południowych wyjaśniony.

Półrocze II.

1) „Język obojga Łużyc“ w porównaniu z czeskim a polskim przy względzie na cerkiewny i wytępiony już hanowersko-nadłabiański.

2) „Deklinacje polskie“, rozważane w rozwoju języków pobratymczych a rozjaśnione ze stanowiska języków arskich (indoeuropejskich).

Rok szkolny 1867.

Półrocze I.

1) „Znamiona polszczyzny Piastowskiéj a języka cerkiewnego“ pod względem starożytności, oceniane za pośrednictwem sanskrytu i zendu.

2) „Język czeski“ na podstawie literatury.

Półrocze II.

1) Wykład pieśni bohatyrskiéj: „Słowo o połku Jihorevi.“

2) „Język Słowaków“ jako pośredni między polskim a czeskim.

3) „O błędach w polszczyznie potocznych.“

Rok szkolny 1868.

Półrocze I.

1) „Powinowactwo języka litewskiego ze sławiańszczyzną“ na podwalinach szczególnie sanskrytu, zendu i gotycyzmu, wykazane na pożytek polszczyzny.

2) „O błędach w polszczyznie potocznych.“

3) Rozmowy naukowe „o wątpliwych i spornych kwestjach w zakresie polszczyzny piśmiennéj.“

Półrocze II.

1) „Łacina a polszczyzna“, powinowactwo tychże rozjaśnione porównawczo za pośrednictwem głównie sanskrytu, zendu, greczyzny i cerkiewszczyzny.

2) „Rozbiór języka polskiego w najstarszych jego pomnikach.“

3) „Poprawa błędów w polszczyznie potocznych“ za przewodem umiejętności, oraz rozmowy naukowe o nieustalonych i wątpliwych w budowie języka szczegółach.

Rok szkolny 1869.

Półrocze I.

1) „Greczyzna a polszczyzna“, powinowactwo tychże, rozjaśnione porównawczo za pośrednictwem głównie sanskrytu i zendu, łaciny i cerkiewszczyzny.

2) „Rozbiór jezyka polskiego“ w najstarszych jego zabytkach.

3) „Wykazywanie i poprawa błędów w polszczyznie potocznych“, oraz konwersatorjum o nieustalonych i wątpliwych w jéj budowie szczegółach.

Półrocze II.

1) „Greczyzna a polszczyzna“ (ciąg dalszy), powinowactwo deklinacji i konjugacji greckich a polskich, rozjaśnione za pośrednictwem głównie sanskrytu, zendu, łaciny, języka litewskiego i cerkiewnego.

2) „Błędy syntaktyczne a szczególnie giermanizmy w dzisiejszym polskim języku piśmiennym.“

3) „Rozbiór języka polskiego w dawnych pomnikach literatury.“

Na rok 1870 na półrocze I w programie wysłanym do ministerstwa oświecenia zapowiedziane wykłady:

1) „Mowa pieśni ludu polskiego“ z wykazaniem różnic djalektycznych.

2) „Poprawa błędów, osobliwie gezmanizmów zakorzenionych w dzisiejszéj polszczyznie literackiéj.“

3) „Gramatyka porównawcza głównych języków arskich: sanskrytu, staroparszczyzny, zendu, greczyzny, języków italskich i kieltycyzmu, języków gockich, letyckich i sławiańskich, z ogólną poświatą rzuconą na nie z obszarów języków turskich, semickich i chamickich, z uwzględnieniem pierwiastków języka Afganów, Armenów, Iranów i pierwotnych ludów Azji Mniejszéj, oraz nieobrobionych dotąd językowych właściwości białoruskich, nadłabiańskich, chrobackich, trackich, na pożytek polszczyzny, dla chcących się poświęcić jéj umiejętności. (W trzech następujących po sobie kursach).

Półrocze II.

1) „Gramatyka porównawcza języków pnia arskiego“ (ciąg dalszy).

2) „Gramatyka języka cerkiewnego i czytanie zabytków.“

3) „Poprawa błędów w polszczyznie literackiéj“ (ciąg dalszy).

Rok szkolny 1871.

Półrocze I.

1) „Morfologja wszech języków sławiańskich w wykładzie historyczno-porównawczym.“

2) „Gramatyka języka cerkiewnego i czytanie zabytków.“

3) „Poprawa błędów w polszczyznie nowszéj z zasad lingwistyki umiejętnéj.“

Półrocze II.

1) „Słoworodnia języków sławiańskich.“

2) „Nauka cerkiewszczyzny“

3) „Poprawa błędów syntaktycznych, popełnianych w języku nowopolskim.“

Rok szkolny 1872.

Półrocze I.

1) „Teorje i systemy konjugacji.“

2) „Czytanie czeskiego rękopismu królodworskiego z rozbiorem filologicznym.“

3) „Poprawa błędów w polskim języku piśmiennym.“

W półroczu II przygotowano do odczytu i wykładów:

1) „Brzmienia i formy języka cerkiewnego, ruskiego i polskiego.

2) „Poprawa barbaryzmów w polskim języku literackim.“

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Saint-René Taillandier: Serbja w XIX wieku. Dzieje wyzwolenia się Serbji z pod jarzma tureckiego. Przekład z francuzkiego Toruń. F. T. Rakowicz. 1873.

Chaque peuple a reçu des mains de la Providence un caractère particulier, un cachet qui lui est propre; si, par suite de ses erreurs, il a été subjugué, il doit les reconnaître, s'en corriger, et briser le joug qui l'oppresse; tel est le devoir d'un peuple qui veut être libre, et qui prouve par là qu'il est digne de la liberté. — Mais le peuple qui ne sait point agir pour reconquérir son indépendance, qui ne sait pas se corriger de ses défauts, et qui se borne à implorer le secours des nations étrangères, ce peuple-là inspirera de la sympathie, puis de la pitié, et enfin du mépris. (Louis de Szafraniec Bystrzonowski „Sur la Serbie, dans ses rapports européens avec la question d'Orient." Str. 22).

Kwestja wschodnia i połączone z nią oswobodzenie szczepów sławiańskich, zostających pod panowaniem tureckiém, powinno nas Polaków więcéj obchodzić, niż mnóstwo drobnostek, któremi dziennikarstwo nasze zwykło publiczność swą darzyć. Czy chcemy, czy nie chcemy — nietylko że jesteśmy członkami téj wielkiéj rodziny ludów sławiańskich, ale w przyszłości naszéj odegramy w rzeszy téj godną i korzystną rolę. Bierność podczas ruchu ogólnego jest życiem bez celu — życiem kończącém się koniecznie na nieporodnéj apatji, do któréj wiodą nas krok za krokiem nieudolni i umysłowo upośledzeni nasi menerzy.

Rozczłonkowani, pod panowaniem obcém — jesteśmy wprawdzie skazani na bezczynność prawodawczą i administracyjną, nikt nam przecież nie zabroni skierować czynność naszą na rozwój narodowego ducha pośród własnego naszego społeczeństwa, nikt nam nie zabroni badać rozwój i objawy narodowego ducha u plemion sławiańskich z taką przynajmniéj skrzętnością, z jaką śledzimy sprawy polityczne na Honolulu i w Japonji. Sądzimy zresztą, iż godziwiéj i rozumniéj jest przechylić sympatję naszą ku pobratymcom, zamiast szukać i żebrać sympatji u zupełnie obcych nam narodów, które jeżeli splotły przez pewien czas losy swe z naszemi dziejami, każdéj chwili gotowe są przyjaźń swą nam wypowiedzieć i z przyjaciół stać się naszymi wrogami. Podobne zresztą połączenia są wynikiem zabiegów ludzkich, pokrewieństwo zaś szczepów jest dziełem Boga.

Oby kwestja sławiańska, która każdéj chwili pojawić się może w arenie europejskich wypadków, nie zastała nas nieprzygotowanych, rozdartych na tyle cząstek, ile jest głów myślących w narodzie!

Tłomacz powyżéj wymienionego dzieła kierując się szczęśliwym instynktem, obrał sobie pracę, która będąc na czasie, zawiera wskazówki, jak naród podbity odzyskać może swoją niepodległość, skoro usilnie tego pragnie, — że giną narody tylko takie, które dłużéj żyć nie chcą.

P. Saint-René Taillandier, autor różnorodnych prac historycznych a zwłaszcza studjów nad Maurycem de Saxe, spisał w „Dziejach wyzwolenia się Serbji" historję tych wybitnych postaci. od których zawisły późniejsze losy oswobodzonego kraju. Część pierwsza tego dzieła zawiera krótki pogląd na epokę od IX do początku XIX wieku i dzieli się na dwie części, z których pierwsza jest świetna i szczęśliwa, druga ponura i straszna. Od nieszczęsnéj dla Serbów bitwy na Kossowem polu (1389) zaczyna się ich niewola pięciusetletnia, podczas któréj kościół narodowy i tradycje historyczne powstrzymały życie narodowe od zgaśnięcia. Hajducy, rodzaj brygantów, w przepaściach górskich utrzymywali zapał wojenny i bohaterskie wspomnienia, a lud w samotnych głębiach kraju, przechowywał z tą samą uporną wiernością obyczaje, wiarę, instytucje dni dawnych, ducha i iskrę żywotną swéj rasy.

Gwałty i bezprawia satrapów tureckich, którzy w lutym r. 1804 dnia jednego wymordowali kniaziów i naczelników serbskich, popchnęły lud do rozpaczy i przyspieszyły zbrojne powstanie. Odtąd dobija się Serbja z orężem w ręku swéj niepodległości, a w walce téj wypływają z łona ludu prostego dwaj oswobodziciele Czarny Jerzy-Piotrowicz, z tureckiego zwany Kara-Dżordżem i Miłosz Obrenowicz.

Studjum nad tymi dwoma bohaterami stanowi rzeczywistą wartość powyższego dzieła p. Taillandier. Czerpiąc przeważnie ze źródeł francuzkich i niemieckich, wyrobił sobie własne zdanie o tych bohaterach, o wypadkach i o stosunkach, w obec których działali. Z autorów*), na których się powołuje, zwraca na siebie uwagę Leopold Ranke, dziejopis niemiecki, który — pomimo swoich sympatji dla Serbów — daje się porwać uczuciu pogardy, jaką rasa germańska wyznaje dla narodów sławiańskich. Jest to właściwość Niemców, przedewszystkiém zaś Prusaków, wierzyć z dumą w swoją wyższość moralną nad rasami obcemi, a duma ta przybiera szczególną cechę, gdy chodzi o Sławian... Wszędzie gdzie Niemiec zetknie się z Sławianinem, Sławianin, mówią, powinien zniknąć w obec Teutona, jak przymioty powierzchowne nikną w obec cnót poważnych. U Sławian pozory zwodnicze, zapał krótkotrwały, u Niemców praca, wytrwałość, słowem moralność!...

Ranke snać nie życzyłby sobie niepodległości w pełném tego wyrazu znaczeniu, ani zbytecznego rozwoju plemion sławiańskich; jemu chodzi o pokój europejski i dla tego radzi państwu ottomańskiemu, ażeby umożebniło swoim poddanym chrześcijańskim egzystencję pewną i rozsądną**).

Lud serbski gdy raz poczuł godność swoją i siłę swego ramienia, nie poprzestał na możliwych koncesjach rządu najezdniczego. Zebrał się tłumnie i zbrojnie i obrał sobie naczelnika w osobie Czarnego Jerzego, który chcąc odstąpić kniaziom téj godności, wymawiał się od obowiązków, jakie przyjęciem głównego dowództwa brał na siebie. „Ale ja znam siebie aż nadto, odrzekł kniaziom ów człowiek prosty i otwarty, — jestem gwałtownik, nie umiem się hamować; gdy mnie kto nie usłucha, nie zdołam utrzymać swéj powagi łagodnemi słowy, będę bił, zabijał." — „Tém lepiéj, odpowiedzieli kniaziowie, w przesileniu, w jakiém się znajdujemy potrzeba nam naczelnika, któregoby się bano." — I tak stał się „handlarz trzody z Szumadji" wodzem Serbów.

Zawrzała walka rozpaczliwa, walka o śmierć lub życie. W sierpniu 1806 r. przyszło do walnéj bitwy pod Miszarem. „Kara Dżordż, pisze autor, korzysta z chwili; z najbitniejszém wojskiem opuszcza okopy i wali się w sam środek batаljonów tureckich już przerwanych i rozprzęgłych. Uderzenie jego było niepokonane; jego postać ponura zapaliła się ogniem bitwy, a głos odbrzmiewał jak huragan. Jego postać wysoka a pochylona, prostująca się za każdym wystrzałem, była prawdziwém wyobrażeniem Serbji; rzecby można, że przedstawiał wiekowe poniżenie i przerażającą zemstę." Takim wodzem był Kara-Dżordż.

---

*) Cunibert, Kunitz, Possart, Koresp. Napoleona, Caraman, Lamartine, Blanqui, Obrenowicz, Dozon, Pouqueville i t. d.

**) „Es ist eine für das osmanische Reich, für den Frieden von Europa und für die Entwickelung der Menschheit gleich wichtige Aufgabe, der christlichen Bevölkerung der Türkei eine sichere und der Vernunft gemässe Existenz möglich zu machen."

Dnia 12 grudnia 1806 r. wziąwszy szturmem Białogród, stolicę Serbji, ustalił on swoją władzę, na któréj oparła się niepodległość narodowa.

Powodzenia Piotra Wielkiego, cara, i późniejsze wojny rosyjsko-tureckie nie przeszły bez pewnego wpływu na ludy sławiańskie z pod panowania ottomańskiego. Nieszczera i nieszlachetna w obec nich polityka Rosji, po za którą zawsze prawie i wszędzie dostrzegamy stupajków teutońskich, bruździła i Serbom w odzyskaniu niepodległości. Gdyby Rosja, obecnie jedyne silne państwo w Sławiańszczyznie, zechciała stać się szczerą i szlachetną opiekunką ujarzmionych ludów sławiańskich, uszanować ich odrębności narodowe i zabezpieczyć im nieograniczone samorządy, Rosja wtedy pojęłaby swe posłannictwo w obec szczepów pobratymczych. Ale w Rosji nie Tatar, nie Mongoł, lecz Niemiec rządzi a ten przemyśliwając przedewszystkiém nad powiększeniem swojéj władzy, oddałby wszystkich Sławian na pastwę więcéj dającemu, aby tylko dopiąć swoich własnych celów.

W obec takiéj nierozumnéj i arcy-niesławiańskiéj polityki Rosji, Czarny Jerzy zrozumiał, że należy mu tak po zdobyciu Białogrodu jak i po zawarciu traktatu w Bukareszcie, najechać Bośnię i Hercegowinę, wypędzić Turków i połączyć na nowo z Serbją ową wierną a dumną ludność Czarnogóry, która naciskana z jednéj strony przez Łaciników, z drugiéj przez Ottomanów, zachowała niezwyciężona swą ziemię ojczystą i wiarę.“

Początki téj nierównéj poniekąd walki sprzyjały Serbom. Kara-Dżordż pobił Turków pod Suwodołem, zburzył Siennicę i ciągle posuwając się naprzód, wzniecał wszędzie powstanie ludów sławiańskich.

Wśród tego powodzenia następuje nagły zwrot, wywołany niezgodą podrzędnych dowódzców. Wezwany na pomoc Miłoj, nie wspiera zagrożonego Stefana Synželicza, kniazia Ranawskiego. Ten powstrzymując Turków męztwem bohaterskiém przed szańcami Kamienicy na czele trzech tysięcy powstańców, a nie doczekawszy się żądanéj pomocy, podkłada ogień do prochowni, wysadza w powietrze siebie, twierdzę, przyjaciół i najeźdźców.

Kara-Dżordż zwątpił teraz o sobie i o sprawie ojczystéj. Turcy korzystając z popłochu, sprawiają rzeź i wznoszą w okolicy Niżu wieżę z czaszek serbskich. Naczelnik Serbów, mianowany r. 1811 księciem, oddany wraz z krajem swoim na pastwę Turkom w skutek traktatu, zawartego przez Rosję i Portę ottomańską roku następnego w Bukareszcie, ucieka r. 1813, zabierając swe skarby, przed Muzułmanami, których swego czasu był postrachem.

Osierocona Serbja zwróciła swą uwagę na drugiego syna ludu swego, Miłosza Obrenowicza, który odznaczywszy się chlubnie w powstaniu r. 1804, dokonać miał dzieła tak świetnie rozpoczętego przez Kara-Dżordża.

Turcy po świeżo odniesioném zwycięztwie zrozumieli jednak dobrze, iż nie wytępi się narodu, który podczas dziewięcioletnich walk wydawał nieustannie legjony bohaterów i trzymał w szachu całe cesarstwo. Rozproszywszy wojska serbskie, zamierzali oni uspokoić wsie, ukoić umysły. Kurszyd-pasza zapytał się Miłosza, czyby nie zechciał wspierać go w téj pracy uspakajającéj, obiecując zamianować go kniaziem i zarazem naczelnikiem obwodu tak samo, jak nim był pod Kara-Dżordżem. Miłosz miał tyle zmysłu politycznego ile nieustraszoności żołnierskiéj. Był to dla niego promyczek światła i zbawienia, teraźniejszości i przyszłości. Umowę wkrótce zawarto.

Miłosz odgrywając czas jakiś rolę dwulicową, zrzuca maskę w chwili stanowczéj, obraca miecz przeciw Turkom i zatyka sztandar powstania. Wieśniacy, mnisi, dzieci i kobiéty, każdy walczy na swój sposób. — Bito się człowiek z człowiekiem, sztyletem, pazurami, zębami.

Wodzowie: tureccy Kurszyd-pasza i Maraszli-Ali traktują z powstańcami. Miłosz nie uważa obecnéj chwili za stósowną, by popychać Serbów do ostateczności. Maraszli-Ali zostaje wicekrólem Białegogrodu a Miłosz wielkim kniaziem Serbów. Pomiędzy tymi dwoma dostojnikami rozpoczyna się walka podstępu i przebiegłości, walka skryta. Turek chciał systematycznie pozbawiać Serbów tego, co ostatniém powstaniem byli osięgli — Serb chciał zręcznie, pomaleńku, bez walki orężnéj i hałasu, z pomocą rękojmi już otrzymanych, zyskać nowe, aż do chwili, w któréj byłby dość silnym, aby złamać ostatnie ogniwo łańcucha i utworzyć Serbję niepodległą. Z téj walki wyszedł Miłosz zwycięzko, Maraszli-Ali umarł, jak zapewniają niektórzy, z bólu i wstydu, widząc, jak wszystkie jego usiłowania nie doprowadziły do celu i jak z jego położenia korzystają współzawodnicy w Carogrodzie.

Powodzenia Miłosza musiały w nim wyrodzić pewną samowiedzę. P. Taillandier nie potępia środków okrutnych, jakich wielki kniaź Serbów używał dla utrzymania się przy władzy, owszém twierdzi, że ambicja Miłosza nie była nędznym szałem, co go upajała, lecz była ona ściśle związana z zbawieniem ojczyzny i jest usprawiedliwioną przedsiębiorstwami bohaterskiemi.

Politykę serbską oznacza autor temi słowy: „Serbowie średniowieczni posługiwali się Byzantyńcami przeciw Zachodowi, a Zachodem przeciw Byzantyńcom; w wieku XIX posługują się rządem rosyjskim przeciw Turkom, podobnie jakby się posługiwali w danym razie Turkami przeciw Rosjanom; mają swój cel i do niego dążą, biorąc na pomoc wszystko, co im przeznaczenie podda, opierając się na lewo, opierając się na prawo, a zawsze postępując naprzód; wiedzą dobrze, iż sympatje Rosji dla sprawy serbskiéj nie są sympatjami bezinteresownemi; korzystają z nich, ale im nie wierzą;“ — program zaś serbski streszcza w sposób następujący: „dokończyć wygnania Turków, odebrać twierdze, wzmocnić instytucje narodowe, szerzyć oświatę ludu, zachęcać do pracy, rozwijać zasoby kraju, zabezpieczyć porządek za pomocą wolności, zabezpieczyć wolność za pomocą porządku, nakoniec stać się wzorem, to jest, żywém hasłem kupienia się dla dzieci rozproszonych rodziny serbskiéj, i nie prowokując wcale przemiany terytorjalnéj Europy wschodniéj, być gotowym na wszelkie wypadki, utrzymywać się zawsze na wysokości potrzeb czasu i chwilowego kierunku polityki zagranicznéj*.)

Zapatrując się w ten sposób na sprawy serbskie, opisuje autor dalsze koleje Miłosza i ściśle z jego losami splecione dzieje kraju, które doprowadza aż do śmierci wielkiego kniazia, zaszłéj w wrześniu 1860 r.

Kończąc, należy się wyrazić uznanie tłomaczowi za zbogacenie piśmiennictwa naszego książką pożyteczną i z wszech miar zasługującą na jak największe rozpowszechnienie.

Edmund Callier.

*) Doktor Cunibert widzi w Serbach oswobodzicieli wszystkich szczepów sławiańskich z pod panowania tureckiego, a nawet i węgierskiego. — Essai Historique sur les Révolutions et l'indépendance de la Serbie, I. 3.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

Bibliografja bieżąca:

— **Bełcikowski, Adam.** „Patrjarcha“ powieść. (Kr.)

— **Bodaszyński, Stan.** tłomaczy powieść Karola Dickensa p. t. „Walka życia“, zamieszczaną w piśmie warszawskiém „Niwa“

— **Czarnoksiężnik Hokus-Pokus**, czyli nauka odkrycia tajemnic, według sławnych sztukmistrzów; nakład i druk Pisza. Bochnia.

— **Czepieliński, Florjan.** „Gramatyka języka polskiego praktyczno-teoretyczna, ułożona według programatu obowiązującego dla szkół Królestwa Polskiego, kurs II, zeszyt 2gi.

— **Dłużniewski, Marcelli.** „Poradnik domowy homeopatyczny, podający wskazówki leczenia chorób na podstawie homeopatji w nieobecności lekarza, cena rs. 1 kop. 35; nakład F. Richtera. Lwów i Poznań.

— **Duchińskiéj** „Literacki Jubileusz“, obchodzony w Szwajcarji 13 lipca 1873 r. Zurych.

— **Fudakowski, Zygm.** „O produkcji żelaza w byłych skarbowych zakładach w dolinie rzeki Kamionnéj.“ (Ekonomista.)

— **Grubecki, Michał.** „Książka przygotowawcza do egzaminu wstępnego klasy I gimnazjum. Warszawa.

* * *

— Donoszą nam z Florencji, że **Teofil Lenartowicz** wykończa obecnie obszerny poemat p. n. „Złoty cielec.“ Zapewniają nas, iż uczuciowy liryzm autora ustąpił miejsca potężnéj dramatycznéj sile, na jaką tylko krasomówstwo i poezja zdobyć się mogą.

* * *

— Pod miastem Kiercz w Rosji odkryto dziwną katakumbę. Mury katakumby pokryte są wyobrażeniami bitew i łowów, a we framugach trzech ścian stoją sarkofagi. Po nad framugami znajdują się emblematyczne obrazy. **Katakumba** ta datuje się prawdopodobnie z czwartego wieku i jest dziełem Scytów. Sarkofagi są próżne i nie masz w nich nawet złotych naczyń, które najpewniéj skradziono. Za to całe pokryte są licznemi malowidłami przedstawiającemi scytyjskich wojowników, których strój przypomina bardzo strój starorosyjski.

* * *

— **Krasiński Adam**, b. profesor, wróciwszy z Kairu, przywiózł do Warszawy wiele różnych starożytności egipskich, a mianowicie: pieniądze złote i srebrne, medale, amulety, skarabeje, a nawet zbiory spółczesne. Ze zbioru tego ofiarował dla muzeum starożytności, znajdującego się przy warszawskim uniwersytecie, mumję Ibisa, płótno stare egipskie i dawne farby.

* * *

— W Brukseli otwartą została 22go p. m. szósta sesja międzynarodowego **kongresu antropologów i archeologów**. Z Polaków należą do tego komitetu: profesor Łepkowski w Krakowie, bar. Rastawiecki w Warszawie i dr. Kopernicki w Bukareszcie.

* * *

— Spis nauk wykładanych w półroczu zimowém 1872/73 w **Szkole Rolniczéj Imienia Haliny w Żabikowie** pod Poznaniem:

Wstęp do nauki gospodarstwa wiejskiego, — Ogólna nauka rolnictwa, — Nauka gospodarstwa społecznego, — Nauka urządzania gospodarstw, — Chemja nieorganiczna, — Chemja analityczna i ćwiczenia w laboratorjum, — Chemja rolnicza (chemja gleby i roślin), — Anatonja, morfologja i fizjologja roślin, — Rachunkowość gospodarska, — Nauka chowu bydła rogatego, — O żywieniu inwentarza, — Obrachunki gospodarskie, — Anatomja i fizjologja zwierząt domowych, — O chorobach zwierząt domowych, — Zoologja systematyczna i rolnicza, — Fizyka, — Mechanika i nauka o narzędziach i machinach rol, — Technologja gospodarska, — Demonstracje mikroskopijne, — Budownictwo wiejskie, — Rysunki planów, — Ogrodownictwo (część ogólna), — Sadownictwo (część ogólna).

Wykłady rozpoczną się dnia 9 października r. b.

Demonstracje w gospodarstwie żabikowskiém, wycieczki do wzorowych gospodarstw i zakładów technicznych, ćwiczenia praktyczne i repetitorja, odbywają się wedle nadarzającéj się sposobności i okazującéj się potrzeby.

Oprócz nauk powyżéj wymienionych, wykładają się prywatnie: matematyka, języki, historja, prawo rolne itd.

Czytelnia zakładu, zaopatrzona w przeszło 30 czasopism rolniczych, naukowych, politycznych i literackich, otwarta codziennie od godziny 8 rano do godziny 10 wieczorem.

Książki z bibljoteki wydają się co środę i sobotę od godziny 2—3 po południu. Regulamin bibljoteki i czytelni umieści się na czarnéj tablicy i w sali na czytelnią przeznaczonéj.

Posiedzenia Tow. Literacko-Rolniczego odbywają się co sobotę wieczorem.

Wykaz prac wykonywanych na folwarku mieści się codziennie na czarnéj tablicy.

Kasa zakładu otwarta codziennie od godziny 10 do 12 przed południem.

Stacja doświadczalna zakładu kontroluje handel nawozami, nasionami, paszą i machinami rolniczemi, wykonywa wszelkie analizy za opłatą osobnym cennikiem oznaczoną, tudzież zajmuje się badaniami przyrodniczemi.

* * *

— **Muzeum narodowe w Rapperswyll** wzbogaciło się nowemi znakomitemi darami przesłanemi przez p. Maciejowskiego w Warszawie, księgarza Hachetta, hr. Działyńskiego, pp. Elzanowskiego i Konopackiego w Paryżu, panią Duchińską, pp. Neumana i Benzyngera w Szwajcarji, Jenny w Dreźnie, Wermińskiego, Łątkiewicza i Ostoi w Serbji, Grabowskiego malarza i księgarza Krzyżanowskiego we Lwowie, Dr. Kopernickiego, któremu muzeum zawdzięcza bardzo dobrze zachowany egzemplarz Jana z Głogowa; Kirkora w Krakowie, Kamanhazy Bela w Peszcie, Struvego, inżyniera w Kleinfelden. Pomiędzy licznemi i kosztownemi darami pana Struvego znajdują się dwa popiersia kamienne Kazimierza W. i Jadwigi, które zdobić będą wejście do zamku i muzeum, oraz obrus króla Sobieskiego.

* * *

— † Umarli: we Lwowie dnia 25go p. m. ksiądz **Antoni Bielikowicz**, autor „Słownika łacińsko-polskiego.“ w Londynie **Herszel Filips Filipowski** rodem z Władysławowa, autor Tablic chronologicznych i wielu dzieł hebrajskich, — i **Piotr Piekarski**, autor wielu dzieł dotyczących dziejów piśmiennictwa rosyjskiego, w Pawłowsku dnia 24 lipca.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.